Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Cena numeru 25 gr.
Prenumerata: miesięcznie 50 gr., – do końca roku szkolnego 192⁶/₇ 2 zł.

LOT

Cena numeru 25 gr.
Adres redakcji i administr.: Gimnazjum II. Nowy Sącz.
Rękopisów nie zwraca się.

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY.

Rok I. | Nowy Sącz, 15 kwiecień 1927. | Nr. 4.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Buchło radością i świętem, niby jedwabistym dymem z pachnącej kadzielnicy życia. — Zachłysnęły się ostro wzorzystem nabożeństwem Zmartwychwstania ulewne mocą serca i wtopione w bezbrzeż modlitewnej kołysawicy dusze. Niby oburącz zwalone dęby w wiekowym zagaju runęły jedna po drugiej słabości zimowej odrętwy, a na zmiażdżonym kadłubie niemocy i bezsiły trysnęły smolistemi, gęstemi strugami soczyste pędy nowego, mocnego życia. Rozszalała się pienistemi bulgotami prężnych ramion do nowej, twórczej pracy mocna życiem Wiosna.

— Zmartwychwstanie. — Wstać z zaśniedziałych łożysk utartych, bezpłodnych frazesów, a wyrębywać drogę pięknego czynu. — Zmartwychwstać!

— Powstają w duszy człeczej wołania, budzą się i walą młotami pragnień i szeleszczących tęsknot za utajoną mądrością życia. A idzie mistrzyni mądrości życiowej w zaszumach grzmiących, w powichrach szalonych — Wiosna! To jest zmartwychwstać — wstać i huknąć na cały świat: precz z marnością samych tylko zamierzeń. Na nowym zagonie życia twardo kroczyć za pługiem obowiązków powinnych Bogu, Życiu i Społeczeństwu. W tej wielkiej zawrotnej Młodości — Wiośnie zatonąć aż do zaparcia tchu, w tem wielkiem nabożnem Odrodzeniu, w tej Harmonji spiżowych pobrzęków tworzenia. Rozwiośnić się, nawiośnić się, rozszumieć, rozmodlić w zaszeptach sił żywotnych, rozwichrzyć się w ideałach, rozpłynąć w Bogu w nieskończoność. Zerwać z banalnym szumem kiepskich przyzwyczajeń a wniknąć w Praistotę życia. Niech wypłyną palącą falą wszystkie najszlachetniejsze tęsknoty człowiecze za bezgraniczem Wszechdobra. Nie wstydźmy się, że mamy pragnienia, żeśmy ludźmi bożej roli. Nie zapierajmy, nie zaprzeczajmy duszom naszym górnych, wzniosłych dróg.

— Wiosna! — Zmartwychwstanie! — Słyszycie te dwa dzwony bijące miarowo takt nowego życia? — Czy świszczy Wam w uszach żar czynu? — Nie płaczcie a tęsknijcie, nie rozpaczajcie, ale pijcie wiosnę haustami, nie załamujcie rąk, albowiem wolno Wam zmartwychwstać i musicie zmartwychwstać!—

M. D. C.

Marjan Dominik Czuchnowski.

Juljuszowi Słowackiemu podzwonne.

Odkąd przyszedł na świat w cierpkiej epoce spopielisk narodowych w zmroczniałych głuszach oszołomień politycznych, w przedwiośniu wypukłych hazardów literackich — przyszedł wielki wieszczym genjuszem, dumny bólem narodowym, królewski słowem — czynem. Przeszedł ponad przepaścią szamotań duchowych po sosnowej kładce największych indywidualnych wyrzeczeń.— Zadumany do ostatka nad Człowiekiem. Rdzeniem tkwiący w przepaścistych głębinach najprawdziwiej pojętego patrjotyzmu. Niósł gdzieś po wydrożach i smugach obcych ziem serce napęczniałe bólem i rozpaczą, dusza, niby ptaszka złocista, ociekała Mu krwią serdeczną. Nosił w duszy wyraźny pejzaż swojej ziemi zrytej bróździami nieszczęścia, nosił w Sobie tę ziemię spopielałego słowiańskiego smętku.

On to z tych włodarzy, którzy podjęli niby ciężarny i płodny żytni snop, hasło sztuki narodowej. Pierwszy z tych — którzy marzyli o cedrowej kontynie narodowego dramatu historycznego. Pierwszy palnął błyskawicą trzeźwego poglądu na nasz byt państwowy, — że nie kosmopolityczne splatanie rąk, nie gwałtowne karmienie się zagranicą przywrócą wolność ojczyźnie, ale skrzętne i pracowite odgrzebywanie pazurami dobrej woli samych siebie na bojowisku kultur.—

Musimy chociażby z nie wiem jak przeszkarłatnych warstwic i naleciałości rzekomo cywilizacyjnych odgrzebać naszą zamierzchłą, własną kulturę, inaczej li tylko będziemy parobami w obcej służbie. Słowacki sobie doskonale z tych czysto narodowych problemów sprawę zdawał. — On nie pojmował ojczyzny jako „coś“ pachnącego ukojeniem, — u Niego Ojczyzna to Głowa św. Jana Chrzciciela na złotej misie ofiary. Dlatego On jeden tylko z trzech wieszczów był pierwszym twórcą dramatu prawdziwie historycznego i polskiego. On był pierwszym fundatorem mistycznych węzłów i zazębień w załomach tematowych. Tak potężnie i do głębi duszy polskiej z twórców doby romantycznej nikt nie pojął. Żeby tak wczuć się w bezdeń Człowieczeństwa, żeby tak zanurzyć się w otchłani narodowego bólu i wieczystej tęsknoty za „czemś“, co tkwi w rdzeniu duszy słowiańskiej, w „co“ się ani Mickiewicz, ani Krasiński nie potrafili wgłębić. — Jedyny tylko obok Słowackiego z twórców współczesnych w ten sposób pojmował rozpacz narodową, utratę wolności i przemoc niewoli — a był nim Cyprjan Kamil Norwid. „To“, co Słowackiego najniesłuszniej zalało falą obojętności, „to samo“ zanurzyło Cyprjana Kamila Norwida pod krą zapomnienia. To byli ludzie zupełnie straceni dla Współczesnych — a przez co? — przez zbyt głęboką analizę nieszczęścia narodowego. — Słowacki bowiem cały, od pierwszych swoich poczynań artystycznych, aż po krańcowe rapsody Króla-Ducha nie jest niczem innem, jak tylko szumną, rozlewną młodością. Posiada ten wieczysty i nieprzeżyty czar młodości. A czar ten jest rozsiany przebujnie i przebogato we wszystkich Jego dziełach. W nich też tkwi Słowacki jako Człowiek czynu tak pięknego, jaki sobie tylko wyczarować można. Czytać Słowackiego — nie znaczy wydzwaniać monotonnie natchnione rytmy, ale wyłuskiwać z jedwabistych szpalt szczodrze rozsianą człowieczą duszę. Ta właśnie człowiecza dusza rozsypana koralowemi paciorkami czy w błękitnych zawiejach Lilli Wenedy, czy w zatrzaskach żelaznej pieśni Balladyny, czy w srebrnych klamrach Króla-Ducha, czy w seraficznych powojach myśli w Anhellim — to jest Słowacki — Człowiek. — Nie bądźmy obłudni! Kto widzi Słowackiego li-tylko pod fioletowemi ślepiami gwiazd z szalejącym odmętem pieśni w dłoniach, a nie widzi Słowackiego — Człowieka, ten nietylko, że nie przejrzał Słowackiego nawylot, ale Go nawet nie dojrzał, bo, żeby widzieć w Słowackim Człowieka, to trzeba być przedewszystkiem samemu naprawdę Człowiekiem.

Jerzy Pilecki,

Preludjum wiosenne.

Malwnych badyli smęt purpurowy
ręki żałobą gna mnie w pył płowy
ukrzyżowanych dróg.

W wełń mgieł zatopion świat snów daleki,
w kurzawę złotą słonecznej spieki
bez tchu — bez tchu mi biec.

Szemrzą mi, szepcą srebrne olszyny
i potok pola bróżdżący, — siny:
w błękitach w krzyż zawisł Bóg.

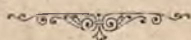
Z oddali płyną mgły południce
siecią żył siną znaczone lice
do płowych tulą miedz.

Smugi przegibne — by srebrne śniegi
znaczą na czerni ról błędne ściegi
kroplami zeschłej krwi.

Kędy się latem chwiały zbóż kłosy
łzy płoną czyste w brylantach rosy
w językach słonecznej lśni.

I biegnę, pędzę ku złotej wiośnie,
co z serca ziemi malwą wyrośnie,
z chmur tęczą tryśnie w świat.

Smętkiem zcierniony głóg płowych wzgórzy
błękitnem kwieciem róż rozpurpurzy,
stóp mych poruni ślad.



Marjan Chrostowski.

PIERWSZE MOTYLE na wiosnę.

Dokończenie.

Z nastaniem cieplejszych dni słonecznych zaczyna się pokazywać coraz to większa ilość motyli, tak dziennych jakoteż i nocnych, w tem część zeszłorocznych, które przezimowały, zaś druga część świeżo wylęgłych ukazujących się tylko w tym czasie.

Już w pierwszych dniach marca, jak jeno zabłyśnie parę pogodnych i ciepłych dni, pojawiają się niektóre miernikowce (Geometridae). Do pierwszych ukazujących się tą wczesną porą z rodziny mierników, należy boratek (Phigalia pedria) i zimowek białoplam (Hybernia leucophaearia). Okres życiowy pierwszego gatunku przypada już na luty, kiedy to jeszcze bywają zimna a śniegi w wielu miejscach pokrywają ziemię. Lecz niech zelży trochę mróz a słońce zaświeci, nasz boratek wydobywa się z poczwarki, rozsuwa nawpół zmarzniętą ziemię i wychodzi na wierzch, aby dofosnąć i poszybować,.. Jak większa część miernikowców tak i ten przesiaduje za dnia, na pniach drzew liściastych a przeważnie na gruszach, śliwach i dębach, gdyż liśćmi tych drzew, karmi się jego gąsienica.

Drugi żyje w lutym i w marcu, również o tej porze, kiedy jeszcze śniegi i mrozy dają się we znaki. Podczas pogodnych i niezbyt mroźnych dni, można go spostrzec siedzącego we dnie na pniach osik i dębów. Wpadają one dość łatwo w oko, zwłaszcza boratek, gdyż jest to miernik średniej wielkości i siedzi zazwyczaj nisko na pniach drzew liściastych, mniejszy dużo zimowek, jest trudniejszy do zauważenia. Ubarwienie obu jest szare z ciemniejszemi prążkami, samiczki są bezskrzydłe, również koloru szarego, bywają nieco rzadsze od samczyków.

Nie należy tu pominąć dużego i pięknego krępaka nawierzbka (Biston stratoria), należącego także do rodziny miernikowców a ukazującego się cokolwiek później, bo w drugiej połowie marca i w pierwszej kwietnia. Jest to motyl średniej wielkości o grubym ciele, barwy białawej z czarno-brunatnemi szerokiemi paskami. Występuje u nas dosyć licznie siedząc za dnia na pniach drzew, jak wierzby, topoli, lipy, buku i t. d. Gąsienica jego bywa rdzawobrunatna, lub popielata z delikatnemi brodawkami i guzkami, oraz nabrzmiałością na 11-tym segmencie. Żeruje w lipcu i w sierpniu na topolach i lipach; opoczwarkowanie odbywa w jesieni.

Również o tej porze pojawia się bardzo wielka ilość sówek (Noctuidae) tak przezimowanych jakoteż świerzo wylęgłych. Do nich należy szczerbówka ksieni (Scoliodterix libatrix), bardzo często spotykana w sierpniu i wrześniu a po przezimowaniu w marcu i kwietniu. Na kryjówki zimowe obiera sobie piwnice, gdzie można ją znaleźć masowo późną jesienią, w mniejszej liczbie zimą. Jej gąsienica objada liście wierzb i topól, w maju, czerwcu i sierpniu. Poczwarka przebywa w lekkim oprzędzie między liśćmi.

Z nocnicówek zasługują jeszcze na uwagę: polecíówka szefranica (Hoporina eroceago) znajdywana we wrześniu i w październiku a po przetrzymaniu zimy w marcu; przegibka (Taeniocampa gothica), bardzo pospolita w marcu i kwietniu.

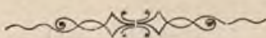
Zwykle już w pierwszej połowie kwietnia, gdy nastąpi parę pogodnych dni, pojawia się w sośninach sówka o niewielkich rozmiarach ciała, strzygonia choinówka (Panolis griseovariegata). Przesiaduje ona na pniach sosen, albowiem na nich żyje jej gąsienica.

Gdy brzozy zaczną puszczać soki, poczyna latać bęsica kwietniówka (Brephos parthenias) z rodziny bęsicówek (Brepihdae) Motyl ten lata w dnie słoneczne po gajach szczególnie brzozowych i spija sok wyciekający z okaleczonych brzóż, Gąsienica zielona z ciemniejszemi linjami i owłosionemi bro-

dawkami, żeruje w czerwcu na brzozach i bukach.

W tym czasie pokazują się już najpiękniejsze nasze prządki. Po gajach brzozowych lata przepiękna i duża prządka z rodziny nasierszyc (Endromididae), nasierszyca różnobarwna (Endromis versicolora); w buczynach i i innych gajach liściastych pojawia się lotnica zysku (Aglia tan) a po polankach i zrębach leśnych znachodzi się okazała pawica ruchawka (Saturnia pavonia); obydwie z rodziny pawic (Saturnidae).

Z nastaniem wiosny, a wraz z nią ciepłych i słonecznych dni, cała natura poczyna tętnić życiem. Podłoża lasów liściastych zaczynają się pokrywać dywanami zawilców, polany leśne i wyręby mnogością błękitnych przylaszczek a łąki kaczeńcem i pierwiosnkami. W powietrzu unoszą się owady, wśród których, pierwsze miejsce zajmują pstre motyle i błyszczące muchy. W lasach i gajach rozlegają się śpiewy nowo przybyłych ptaków, z nad stawów i bagien dolatują nas wrzaski wodnego ptactwa i rechot żab. Nowa pora — wiosna, obejmuje swe rządy, mai wokoło ziemię i napełnia życiem wszystkie zakątki.



W. Michna.

Refleksje radjoamatora.

Dużo mówimy o radju! Podziwiamy i chwalimy (przeciwnicy do rzadkości już należą) a jednak musimy wyznać szczerze, iż u nas radjo wkracza w dom i szkołę bardzo powoli i nie przynosi tych korzyści ani służy pomocą, jakby się spodziewać należało. Brak nam należytej ilości odbieraczy i odbiorników. Wynalazcy — fizycy zrobili swoje: obdarzyli nas po królewsku, resztę ujęli w ręce radjoamatorzy wszystkich krajów, konstruując i ulepszając aparaty odbiorcze, co dało początek i ugruntowało byt setek wytwórni Zachodu i Ameryki. Radjoamatorom, tym cichym i wytrwałym pracownikom zawdzięcza dziś świat rozwój radja i oddanie go na usługi kulturalne ludzkości. Pośród tych pracowników prawie 90% młodych, zwyczajnie ze szkolnej ławy bierze żywy udział w twórczej pracy polepszania, pragnie doprowadzić do możliwej dobroci i taniości aparatu.

Czy tak samo jest u nas? Otóż — nie! Zaledwie ten i ów zajmuje się tem solidniej, czyta, myśli o tem, „majstruje“, — reszta — nic, — czeka, aż samo do nich przyjdzie. Nie dziw więc, że kupujemy prawie wszystek sprzęt radjowy zagranicą i pozwalamy na odpływ waluty, co uboży nasze Państwo. Tak jest dziś, gdy w stosunku do innych państw mamy skromną ilość radjoodbiorców, a cóż będzie, gdy w przyszłości liczyć ich będziemy na setki tysięcy? Myśleć o tem, to znaczy pracować u podstaw dla pomyślności gospodarczej i finansowej Państwa! Czas więc wyjść z koła obojętności lub błędnych poczynań, czas skupić się i rozpocząć zorganizowaną i świadomą pracę.

Dotąd brak u nas własnego kółka radjowego młodzieży, prymitywnej bodaj pracowni, własnych modeli, wyników. A stać nas na to, tylko czasem się nam... nie chce! Niech tam inni nad tem pomyślą!

Niewielu z nas wie, ile daje nam własna stacja nadawcza w Warszawie lub Krakowie. Kto raz przestudjował tygodniowy program i choćby część jego wysłuchał, ten musiał zostać radjoamatorem. Weźmy pod uwagę ostatni program (3—9 kwietnia). Zadowolić on może nawet wybrednych. Lekkiej muzyki w bród, a z poważnej: Beethoven, Paginini, Rossini, Czajkowski i inni, wybór i wykonanie bez zarzutu, — odczyty znakomitych prelegentów z różnych dziedzin, wykłady dla maturzystów z literatury i historji (korzystajcie!!) i t. d. — Jakaż sposobność zdobycia czegoś dla siebie.

Powiecie — brak aparatu. Trudno — sam nie przyjdzie. Trzeba powoli kupować części, składać samemu i — słuchać. Tylko trzeba chcieć! Koszt wobec bliskości i siły naszych stacyj mały.

Nie bądźmy w tyle za młodzieżą innych krajów, skupmy się i stwórzmy własne modele i przemysł.

Kto chętny niech zgłosi do redakcji „Lotu“ przystąpienie do Kółka radjowego. Jeśli się zgłosi odpowiednia ilość, rozpoczniemy pracę. Życie kroczy naprzód, a zwycięstwo należy do ludzi czynu.

Z problemów muzyki współczesnej.

Adam Wiliński.

O „jazzbandzie“ słów parę.

Stajemy wobec bardzo problematycznego i ciekawego na tle muzyki współczesnej zjawiska, co do którego słyszy się najsprzeczniejsze nieraz zdania i opinje. Pochodzi ono z Ameryki Północnej, a wywodzi się w prostej linji od ludowej muzyki tamtejszych murzynów. W Ameryce stawiał też „jazz“ pierwsze swe kroki, na co nieufnie spoglądali

przedstawiciele „poważnej" muzyki. Lecz jeden z nich, niejaki Paweł Whitemann, kapelmistrz, spostrzegł, że w „jazzie" kryją się duże możliwości rozwoju, należy go tylko podnieść ze stanu prymitywu do pewnej artystycznej wartości. Stworzywszy przeto w tym celu specjalną orkiestrę, rozpoczął na terenie Ameryki akcję muzyczną na rzecz tej nowej „muzyki dzikusów", jak jazzband pogardliwie nazywano. Z tą chwilą zaczyna się era rozwoju i trjumfalnego pochodu „jazbandu", jako muzyki przedewszystkiem tanecznej po Ameryce, a wnet potem i po Europie.

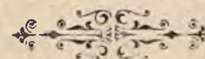
Będąc w początkach swych muzyką ludową i egzotyczną, przynosi „jazzband" współczesnej myśli muzycznej pewne nowe pierwiastki i wartości formalne. — Na pierwszym więc planie: rytm ostry, wyrazisty, parzysty [na 2 albo 4], stanowi on właściwie zasadniczą treść i istotę utworów „jazzbandowych". Na jego tle występują jednak zwykle poboczne, często najdziwaczniejsze i najtrudniejsze skojarzenia rytmiczne, a najczęściej charakterystyczne dla „jazzu" — synkopy. Wśród przemożnego szczęku rytmu przewija się krótka i zwięzła, urywana nić melodji, często o zabarwieniu egzotycznem.

Drugim wielkim nowatorstwem „jazzbandu" jest oryginalna i nowa instrumentacja. Ogranicza się mianowicie do minimum instrumenta smyczkowe na korzyść dętych, a niezwykłą barwę dźwięku nadają całości instrumenta jak: saksofon — instrument dęty wentylowy, o komicznem brzmieniu, nieco do oboi lub fagotu zbliżonem; banjo — instrument strunny, wreszcie najrozmaitsze perkusje, kotły etc. a w ostatnich czasach nawet głos ludzki jako nieartykułowane krótkie frazy lub wykrzyki.

Pod względem formy wypowiada się „jazz", jak wiadomo, w krótkich minjaturach współczesnej muzyki tanecznej jak: shimmy, foxtrott, tango, charleston, ostatnio black bottom. Nie wyklucza to jednak, że oddawna próbowano przenieść charakterystyczne jego cechy na większe, poważniejsze formy muzyczne. Już bowiem Whitemann, utworzywszy ową „jazz"-orkiestrę, znalazł zdolnych kompozytorów, którzy, pisząc dla niego, zdołali swemi często wartościowemi utworami wzbudzić zainteresowanie dla „jazzbandu" wśród twórców młodej muzyki amerykańskiej. To też cały szereg współczesnych kompozytorów amerykańskich [najwybitniejsi: L. Snenberg, J. Carpenter i inni] stworzyło ciekawe i problematyczne dzieła „jazzbandowe" z zakresu muzyki symfonicznej, fortepianowej, nawet wokalnej.

Problem „jazzbandu" zainteresował również i muzyków europejskich, jak o tem świadczą niektóre niezwykle ciekawe utwory [np. „Piano-Raj] Igora Strawińskiego, najwybitniejszego przedstawiciela muzyki rosyjskiej, lub D. Milhanda, francuza [balety: Byk na dachu. Stworzenie świata, — utwory fortep.], A. Caselli, włocha i wielu innych. Ostatnio napisano nawet „jazz"-operę.

Nie przesądzając więc o przyszłości „jazzbandu" stwierdzić należy, że przyniósł on muzyce współczesnej pewne pozytywne wartości, które zasiliły jej niejednokrotnie nieco anemiczną inwencję.



Leon Herz.

Oszczędność.

Wyraz „Oszczędność" sam przez się nie jest dla nikogo nowością. O oszczędności słyszymy tak często, że dalsze rozważanie tej sprawy zdaje się być zupełnie zbytecznem. Jednakowoż tak nie jest. Większość ludzi, szczególniej młodzież, traktuje wyraz ten najzupełniej powierzchownie.

Cóż — najzwyklejszy rzeczownik i basta. Nie rozumie ona i nie zdoła objąć tego olbrzymiego skrótu, jakim jest sam dużo zresztą mówiący wyraz.

Co gorzej: chcąc sobie w jakiś sposób przystępniej wytłumaczyć, popada w błąd i oszczędność tłumaczy sobie jako pewien rodzaj skąpstwa. Brzydząc się zaś skąpstwem, zupełnie o niewinnej oszczędności zapominamy. Chciałbym tu więc kilka słów w jej obronie powiedzieć, aby nieświadomych na dobrą drogę naprowadzić, a już naprowadzonym zwrócić uwagę na jej olbrzymie znaczenie w świecie gospodarczym.

Wyobraźmy sobie, że każdy z nas oszczędza dziennie 10 gr., to w takiem mieście jak Nowy Sącz, który liczy około 30.000 mieszkańców, mamy zaoszczędzonych 300.000 gr.

3.000 zł.dziennie, co robi ponad miljon rocznie. Chociażby już nie miljon, lecz tylko pół miljona zdołało miasto zaoszczędzić, to jakież olbrzymie sumy złożyłaby w krótkim czasie ludność całego państwa!

Pieniądze te wpłynęłyby do rozmaitych Kas Oszczędności, a stąd ileż ludzi ubogich mogłoby z nich korzystać, ilu mogłoby z ich pomocą byt sobie poprawić. Właścicielom przynosiłyby stały procent, powiększając ich kapitał dwa — trzy a nawet czterokrotnie.

W ten sposób nagromadzony kapitał stanowiłby poważną pomoc dla społeczeństwa, którego jednostki mogłyby z niej w przyszłości korzystać czy dla dalszych studjów czy na wypadek choroby. Składajmy więc zaoszczędzony grosz a przysłużymy się w ten sposób ojczyźnie.

Wszystko to dotyczy również poszanowania cudzej pracy i mienia, bo to również oszczędność. Nie o moralizowanie tu przecież chodzi lecz o samą sprawę, która w życiu społeczeństwa i budującego się Państwa nabiera zasadniczego znaczenia.

Warto więc rozważyć! Czyby nie ruszyć poważniej Kasy Stefczyka?

Wszystkim czytelnikom Lotu przesyła Redakcja serdeczne życzenia „WESOŁYCH ŚWIĄT“.

Mieczysław Kieresiński.

Sprowadzenie zwłok Słowackiego.

„Zwłoki Juljusza Słowackiego do kraju i na Wawel“ oto hasło ubiegłego tygodnia. Hasła te rzucone przez uczącą się młodzież krakowską już w r. 1890, teraz dopiero przybierają pozory szybkiego urzeczywistnienia. Specjalny komitet wyłoniony z pośród znanych osobistości podwawelekiego grodu, wygrzebawszy z pod pyłu nagromadzonego podczas Wielkiej Wojny i walk o Niepodległość hasło rzucone przez krakowską młodzież, wystarał się o zatwierdzenie swojej przewodniej idei przez rząd.

Gdy w r. 1890, także za inicjatywą młodzieży krakowskiej, zwłoki naszego największego wieszcza A. Mickiewicza spoczęły na Wawelu, zdawało się wszystkim, że spłacono tem już cały dług wdzięczności względem świetlanej Przeszłości, zapominając o drugim naszym wieszczu, nie tak wielkim jak pierwszy, lecz również wielkim... o Juljuszu Słowackim.

I znowu młodzież krakowska rzuca hasło „zwłoki Juljusza Słowackiego na Wawel!“

St. M.

Wywiadówka.

(Dokończenie.)

Kroki w przedpokoju — wchodzi matka. Staszek z niepokojem patrzy w twarz matki, chce odgadnąć burzę — a nie śmie zapytać. Ale pani Orłowska sama zaczyna;

A, ślicznie Staszek, toś matce sprawił przyjemność, no!...

— A, co? — pyta niespokojnie Staszek.

— Jeszcze się pytasz? Z greki i przyrody wykazany, z łaciny napomniany....

— Co? Nie wykazał mnie z łaciny? To byczo! To coś wspaniałego! Wie mamusia...

Ale matkę jeszcze więcej oburzyło zachowanie się syna.

— Jak to? Ty śmiesz się jeszcze cieszyć? Z dwóch wykazany na ostatniej konferencji przed klasyfikacją? Naturalnie! Masz wpływ twoich kolegów — oni sobie nic z tego nie robią, jak są z sześciu wykazani... To ty taką przykrość wyrządzasz matce i jeszcze się cieszysz? A, wiesz, żem się tego nie spodziewała po tobie!...

Łzy błysły w jej oczach — obróciła się spiesznie i wyszła do swego pokoju.

Staszkowi zrobiło się jakoś głupio — ale nagle chwyciła go jakaś złość okropna — na siebie, na profesorów, na cały świat...

Począł z wściekłością roztrącać krzesła i rzucać książkami o ziemię.

— Pssia... — wyrwało mu się z ust.

W tej chwili weszła do pokoju Józefowa.

— O laboga! A cóż to panicz wyrabia?

— A co to Józefową obchodzi? Proszę mi dać spokój, bom jest wściekły, wściekły, pss.

— Hale, co mnie to obchodzi? Jak panicz cały dom do góry nogami wywróci — to

Z pośród grona ludzi dobrej woli wykłuwa się komitet, którego celem było dostarczenie funduszów potrzebnych do zrealizowania powyższego hasła. Powstaje też i opozycja! Jednak komitet obstaje twardo przy swem haśle i niezrażony odmową wynikłą z powodu nieporozumienia się, kontynuuje swe zbożne zadanie i zdołał w tym czasie uciułać 15 tysięcy koron drogą zbiórek, koncertów et. c. Nadzieja szybkiej realizacji zaczęła przyświecać inicjatorom. Ale, niestety! Wybuch wojny światowej i późniejsze walki z zaborcami przeszkodziły pomyślnemu rozwojowi i działaniu komitetu. W r. 1914 komitet przestaje działać. W r. 1918 komitet lokuje swój zebrany fundusz 15 tyś. koron w Pol. Pożyczce Odrodzenia. Przyszła dewaluacja, z 15 tysięcy koron „zrobiło się“ 40 zł. pol. Dopiero w ubiegłym roku uzupełniony komitet podjął znowu swe żmudne jarzmo, polegające na udawaniu się z prośbą o poparcie tak do rządu jak i społeczeństwa.

Wobec przychylnego stanowiska rządu i kurji biskupiej w Krakowie komitet z niezmordowanym prof. U. J. Kallenbachem zorganizował tydzień zbiórki w całej Polsce na urzeczywistnienie swojego zadania. Od nas więc zależy wynik tej patrjotycznej akcji...

Komitet sporządził dwa projekty sprowadzenia zwłok J. Słowackiego do Polski: 1] drogą lądową przez Szwajcarję, Austrję i Czechy [które usilnie starają się o niepominięcie ich] wprost do Krakowa; 2] drogą morską, polskim okrętem do Gdańska, stąd przez Warszawę, Wilno, Krzemieniec do Krakowa.

Może wnet, co dałby Bóg, zobaczymy „trumnę dębową nr. 745“ w Krakowie w powodzi kwiatów, wśród dźwięków „Zygmunta“, ze łzami cichego uwielbienia w oczach i rumieńcem wstydu, że tak długo ociągaliśmy się z tem, odprowadzimy zwłoki „Króla Ducha“ na polski Panteon — na Wawel! Na ziemi francuskiej między pustemi grobami naszych wieszczów zostaną jeszcze na cmentarzu w Montmorency prochy czwartego wielkiego poety — Cyprjana Norwida.

Ewa Harsdorfówna.

OD WATRY.

„No — i co oni w tem widzą, to już naprawdę nie wiem! Wyjdą sobie pod las, coś tam zaśpiewają, upieką ziemniaki, potem je nawpół surowe, nawpół spalone zjedzą... i co w tem za przyjemność?! Jabym nigdy w życiu... i t. d.“

Co w tem za przyjemność? Posłuchaj, ale

mnie nie obchodzi? Naturalnie! Widzieliście, będzie mi tu wściekłości pokazywał, smarkacz! O Jezu, a tom się doczekała na stare lata. Pewnie, niech się panicz wścika, jak złość, to złość...

Stara służąca rozgniewała się tak, że jej aż rumieńce wystąpiły na wyżółkłe, pomarszczone policzki... Rękoma wymachiwała gwałtownie i wodziła oczyma po rozrzuconych krzesłach.

Ale Staszek nie myślał ustępować. Już nawet otwierał usta, by coś stosownego powiedzieć, gdy w drzwiach ukazała się spokojna, surowa postać matki.

— Co się tu dzieje?

Staszek spuścił głowę z miną winowajcy, ale Józefowa wsiadła z góry na panią Orłowską:

— Ta widzi pani przecie, co sie dzieje! Jeszcze pani mało? Złe go napadło, czy co? Książki porozrucał, książki porozwalał, i jeszcze na mnie gębę otwiera...

Nagle zmieniła ton:

— A to naturalnie bez te profesory! To kantują, kantują te naukę, złą klasę dadzą, a potem galimatyjas po całym domu. O rety!

Zrzędząc i narzekając zabrała się do wyjścia. Pani Orłowska słuchała wszystkiego spokojnie, utkwiwszy przeniliwy wzrok w synu.

Staszek mimowoli podniósł głowę i spotkał się oko w oko ze spojrzeniem matki — ach, co to było za spojrzenie — pełne bólu, żalu i troski...

Staszek sam nie wiedział, jak znalazł się przy matce. Ręce zarzucił jej na szyję i począł okrywać jej twarz pocałunkami.

— Mamusiu, nie gniewaj się! To się już nigdy nie powtórzy, nigdy, nigdy! Zobaczysz, tak się zabiorę do nauki, że nie będę miał ani jednej dwójki! Zobaczysz!... Czy dotrzyma?

nietylko uchem lecz — i sercem także. Zapada mrok. Z za gór wytacza się srebrzysta tarcza księżyca, łagodny blask oświeca łąki na stokach, lasy i chaty w dolinie. Hen, pod lasem zabłysło słabe światełko. Znak dany. Spiesz się, do watry idziem! Już widać wyraźnie migocące ognisko, wkoło uwijają się postacie ciemne. „Czy się grzeją dziwożony, czy ją czarci skrzesali?“ Dochodzimy do ogniska. „Czuj, czuj, czuwaj!“ Po dniu całym pracowicie spędzonym, zasiadamy u watry, aby tu niejako skupić w sobie wszystkie wrażenia dnia, głęboko w duszy je wyryć i zaczerpnąć z watry jej żaru i siły. — Posypały się piosenki nasze... Takie wesołe a poważne, raźne a mocne jak spiż.... Któż ich nie zna?

Dorzucamy świeże naręcze chrustu i jedliny.... Zakłębiły się grube wały siwego dymu, przećmiły ogień.... tylko spokojne światło miesięczne ciągle drży na smukłych szczytach smreków, ślizga się po twarzach i bladem srebrem osypuje całą ziemię. Ale oto przez gęstą zasłonę dymu przedarł się z sykiem pierwszy różowy płomień, za nim drugi, trzeci.... dziesiąty — buchnął ogień wysoko, wysoko, rozsypując się w górze rzęsistym deszczem iskier. Lecą skry niby gwiazdy spadające, opisując jakieś krwawe koła, elipsy, zygzaki....

Gawęda. — Tak dziwnie czegoś serce bije, coś rodzi się w duszy, zrywa, szarpie, prze całą siłą naprzód, naprzód do ostatniego tchu. Rozszerza się serce jakimś nieznanem uczuciem, gorącem jak watry żar, jakąś miłością potężną, świętą, obejmującą wszystkich i wszystko. Przy watrze zawarł harcerz braterstwo nietylko z każdym człowiekiem, ale i z ziemią i wodą i wiatrem, co hula po wirchach i halach, z lasem, co mu szumi nad głową... „Każdy dla nas brat“. Hej! Bracia, siostry, młodzi, którzy nas jeszcze nie znacie! Czy wy myślicie, że my jesteśmy jakimś odłamem młodzieży, jakąś partją?! Nie! Myśmy przecież młodzi i zapaleni tak jak wy wszyscy, a jeżeli różnimy się czem, to tem, żeśmy nasze ideały i marzenia skrystalizowali już, że cele nasze postawiliśmy sobie przed oczyma i prosto do nich dążymy... Harcerstwo naprawdę ma rację bytu wśród nas, młodzieży polskiej, naprawdę koncentruje w sobie wszystkie nasze najszlachetniejsze pragnienia i dążności, naprawdę tworzy najbardziej harmonijny typ człowieka, łącząc piękno i hart ducha, z hartem i sprawnością fizyczną.—

I dzisiaj nieprzyjaźnie odnosić się do harcerstwa mogą albo ci, którzy nas nie znają, albo nieliczne jednostki o bardzo ciasnym horyzoncie myślowym.

III.

Ciężką przeprawę miał z ojcem Kazek Steczkiewicz. „Stary“ przyszedł z wywiadówy taki nachmurzony, że Kazka dreszcz przeszedł od stóp do głów. Zaraz też zawołał syna do swego gabinetu.

— A ty gałganie — zaczął bez wstępu — co to jest?

Tu pokazał synowi nieszczęsne poświadczenie. Kazek zwiesił głowę, zaciął zęby i milczał.

— No, może się zaprzesz?

Cisza.

— Gadaj mi zaraz, gdzieś ty wtedy chodził?

— Wytkałem z budy, bom nie kapował mantyki — odparł ponuro skazaniec.

— Acha, bo ci się nie chciało zadania zrobić....

— Kiedy było trudne jak jasny....

— Cicho! Nie zasłaniaj własnego lenistwa, boś i tak z sześciu wykazany.... To ty będziesz ojca podpis podrabiał, smarkaczu! Radca podnosił głos coraz więcej.

— Kiedy bo....

— Cicho bądź! — grzmiał ojciec, — To ty już na fałszerstwa się puszczasz?! A wiesz ty, czem to pachnie, ananasie? To kryminał! Ja cię nauczę smarkaczu! Bałwanie, darmozjadzie.... To ty się tak ojcu odpłacasz.... To ja mam za ciebie świecić oczami?....

— Tatusiu, tatusiu...

Dalsze słowa ojca i jęki syna zlały się wraz z innemi odgłosami w jakiś ponury, djabelski jazzband... A po chwili słychać było tylko sapanie radcy.

— — — — — — — — — — — —

A na drugi dzień biedni, „gnębieni“ przez

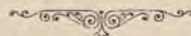
Stanisław Pająk.
(Uczeń kl. III. gimn.)

Gdy „Lot“ przychodzi.

„Lot“, „Lot“ rozległo się po korytarzach. Okrzyk dotarł do klas i w tejże chwili fala chłopców wypadła, zalewa korytarz, a następnie skłębiła się koło okna, przy którem starszy student sprzedaje pisemko. Wkrótce okrzyki ucichły, natomiast słychać brzęk monet, szukanie po kieszeniach płaszczy i piórnikach, czy nie kryje się tam kilkanaście groszy, wreszcie prośby o pożyczenie 25, 15 lub choć 10 groszy. E! może da na „krydę“ pocieszają się ci, którzy groszy nie znaleźli. Ale oto wchodzi do klasy jeden z kolegów, który otrzymał kilkadziesiąt egzemplarzy do rozsprzedania. W klasie zaszumiało jak w ulu. Wszyscy rzucają się ku sprzedającemu, pobrzękują pieniądzmi, chwytają skwapliwie „Lot“, i poczynają go oglądać. Jedni przeglądają pisemko uważnie, inni szukałą rzeczy wesołych, inni wreszcie oglądają je od końca, gdyż tam umieszczone są zagadki, szarady i t. p.

„Ee! ja ułożyłbym lepszą“ — twierdzi jeden. „Strasznie trudna ta szarada“, mówi inny. Nie — ja tego nie „kapuję“, nie miał co lepszego ułożyć. Z zachwytem jednak każdy wpatruje się w szarady, bo wie dobrze, że takiej ułożyćby nie potrafił. Wśród rozmaitych uwag słychać dzwonek, profesor wchodzi do klasy. „Loty“ jadą pod ławkę i rozpoczyna się nauka. Ale niejeden jeszcze zerka pod ławkę i z niecierpliwością oczekuje pauzy.

Din — dilin — di; din — dilin — di.... Już pauza — znów wszyscy czytają, kilku układa w notesie kwadraty magiczne i t. p. marząc o tem, aby pod zagadką wydrukowaną w „Locie“ ujrzeć obok słowa „ułożył“ swoje imię i nazwisko. Wreszcie idą wszyscy do domu i tu dopiero czyta każdy wszystko dokładnie bez względu czy artykuł rozumie, czy nie, bo jakże nie przeczytać od „deski do deski“ pisma wydawanego w naszem gimnazjum.... W domu czytają wszyscy: rodzeństwo i rodzice, a my marzymy, aby jak naprędzej być w VII. lub choć w VI. klasie, by coś długiego i dobrego do „Lotu“ napisać.



---

wszystkich studenci toczyli znów ożywioną rozmowę.

— Kazek dostałeś lanie?

— No, stary był taki wściekły o ten podpis, że aż mu rzemień pękł... Żebym nie miał podwójnych portek, tobym siedzieć nie mógł!

— Wiecie co — zakonkulował Staszek Orłowski — że my w gruncie jesteśmy straszne dranie.

Oni mają rację — jakby chcieli szpicem brać toby jeszcze więcej mogli wylać,

— Nima co, trza się zabrać do roboty....

Koniec.

Ze świata i Polski.

W Pradze odbędzie się w dniach od 4 do 16 czerwca b. r. wielka międzynarodowa wystawa lotnicza, w której obok przemysłu lotniczego Czechosłowacji, Francji, Anglji, Włoch, Niemiec, Jugosławji i Rosji, weźmie udział po raz pierwszy młody przemysł lotniczy Polski.

W Hadze z powodu 250 letniej rocznicy urodzin wielkiego filozofa Spinozy, otwarto specjalne jego muzeum i odsłonięto pomnik.

Poznańska fabryka „Samolot“ wybudowała ostatnio nowy typ samolotu szkolnego dwuosobowego. Skonstruował p. inż. Bartel. Samolot ten po odbyciu próbnych lotów ma być wysłany do Rumunji w celach propagandowych. [Rumunja robi zakupy lotnicze].

Wystawa polska, zorganizowana w czasie Międzynarodowych targów w Wiedniu, wypadła bardzo pomyślnie. Po raz pierwszy wystąpił na gruncie wiedeńskim przemysł górnośląski. Wystawy zwiedzała delegacja polska wraz z panem minisrem przemysłu i handlu Staniewiczem.

Profesor chemji w gimnazjum w Tarnowie Tadeusz Skalski, na drodze chemicznej uzyskał lekarstwo, które doskonale leczy wszelkie choroby w rodzaju narośli jak n. p. lupus.

Z końcem kwietnia b r. ma się odbyć staraniem wiedeńskiego konserwatorjum uroczysta akademja ku czci wielkiego kompozytora niemieckiego, na której wystąpi szesnastoletnia utalentowana śpiewaczka-pianistka ze Starego Sącza p. Aleksandra Lipińska.

Panna A. Lipińska jeszcze w ubiegłym roku, należała do naszego grona, obecnie zaś wyjechała do Wiednia w celu ukończenia studjów muzycznych u słynnego pedagoga, profesora Ballona.

RZECZY CIEKAWE.

Można spróbować.

Puszczając kroplę wody na czarkę platynową, rozżarzoną do białości, spostrzeżemy, że nie rozpływa się ona ani nie wre, lecz zachowuje postać kulistą i wiruje na dnie czarki. Jest to t. zw. stan sferoidalny cieczy.

Według doświadczeń Leindenfrosta i Tyndalla tworzy się naokoło powierzchni cieczy warstwa pary, utrzymującej swą prężnością kroplę cieczy w pewnej odległości od powierzchni czarki. Warstwa ta jest przyczyną ruchu wirującego i zniżenia temperatury cieczy, ponieważ para otaczająca wokoło kroplę, pozwala jako zły przewodnik ciepła, dotrzeć do cieczy tylko promieniom jasnym ciepła, które nie wystarczają, aby podnieść temperaturę do jej punktu wrzenia.

Ta okoliczność, że ciecz w stanie sferoidalnym posiada temperaturę niższą od punktu wrzenia, pozwala włożyć rękę zmoczoną w eterze lub roztworze salmiaku do roztopionego ołowiu a nawet żelaza bez narażenia na spażenie, Należy jednak szybko ją wyjąć!

[A.J.] Paleontologja a lingwistyka.

Studjum odcisków i skamieniałości pozwala odtworzyć dawno minione dzieje naszej ziemi. Podobnie słownictwo nieżyjących dzisiaj języków jest w ręku uczonych środkiem do rekonstrukcji odległej kultury.

Sanskryt n, p. ma wyraz „miód“ a nie posiada słowa „pszczoła“. oczywisty stąd wniosek, że indoeuropejski szczep owych czasów nie hodował pszczół ale spożywał miód leśny.

[A.J.] Myśleć trzeba.

Niejeden, studjując pilnie gramatykę niemiecką, spotka się ze zdaniem porównawczem: Es schien als umfalste Beethoven in Liebe die ganze Menschheit. Przecież to zdanie poboczne! Dlaczego orzeczenie nie stoi na końcu zdania? Tu Jahner ju nie wystarczy. Trzeba go osobiście uzupełnić.

NASZE ŻYCIE.

NOWY SĄCZ.

Rekolekcje dla gimnazjów męskich miał w tym roku ks. Godaczewski T. J., wychowanek tutejszych zakładów. Nauki Jego pełne przyjacielskości i zbawiennych a mądrych rad, trafiły do naszych serc i wdzięczni składamy za nie przew. Księdzu rekolektantowi serdeczne „Bóg zapłać“.

Dnia 3 bm. odbyła się w Sokole audycja poświęcona St. Moniuszce. W wykładzie prof. St. Bugajski przedstawił życiorys i twórczość Moniuszki, po czem nastąpiła część muzyczna. Trudno tu wyliczać wszystkie wykonane utwory. Na szczególną uwagę zasługuje „Stary Kapral“ i „Dziad i baba“ znakomicie odtworzone przez Dra Abelsa, dalej „Groźna dziewczyna“ wykonana przez p. Halinę Zabżankę, oraz dwie fortepianowe transkrypcje pieśni Moniuszki w układzie Melcera wykonane przez p. Iszkowską. Na pełne uznanie zasługuje współudział miejscowego kolejowego chóru „Echo“. Audycję zakończyła „Pieśń niedzielna“ odśpiewana przez chór mieszany.

T. Z. R. „Beskid“ zreorganizowane na walnem zebraniu dnia 3 kwietnia b. r. rozpocznie w nadchodzącym sezonie sportowym intensywną pracę.

Ciekawe akwarjum ma kl. IV. B. II. gimn. Chodują oni tam niezwykłe zwierzątka: Axolotle. W tej sprawie umieścimy artykuł, gdy zdobędziemy odpowiednie klisze.

(G.) **Często narzekano** na brak szkół zawodowych, gdzie młodzież mogłaby się kształcić w przemyśle, odpowiadającym jej zdolnościom i zamiłowaniu. Gdy więc takie szkoły tworzyć zaczęto, mło-

dzież chętnie do nich pospieszyła, pomimo znacznych kosztów w pierwszych początkach nauki. U nas w Nowym Sączu w r. 1926 została założona szkoła przemysłowa żeńska na poziomie szkół średnich. Nauka w tej szkole jest nader miłą i zajmującą. Daje nam ona naukę praktyczną, zdrową, miłą pracę i rozrywkę. Na przyszłość zaś da nam możność samodzielnej pracy w obranym zawodzie. Warto by się tą naszą szkołą zainteresowały szersze koła młodzieży.

Wieczór humoru.

Miłą niespodziankę, sprawiła III. żeńska drużyna harcerska, urządzając pod kierownictwem prof. Hełczyńskiego i przy pomocy harcerzy przemiły wieczór humoru.

— Dużo zainteresowania i śmiechu obudziła jednoaktowa farsa „Nieszczęsny rym", — z zaciekawieniem oglądano jak to leczą w Kasie chorych lub jak golą w kraju „businessu" w Ameryce, — słuchano ciekawych, a niekiedy bardzo komicznych monologów (gimnazjalistka) wywołanych duchów, śmiano się do rozpuku z świetnie oddanego monologu gospodarza (Wieszczka), który interesy robi na letnikach — wypatrywano sobie oczy na barwnego krakowiaka (z mazurem) i na rytmiczny „taniec liści" układu Z. Durówny.

Wieczór humoru był miłym uśmiechem, który rozjaśnił szarą monotonję studenckiego życia i kazał zapomnieć na chwilę o studenckich kłopotach (zwłaszcza w okresie konferencyj!) Ale co najważniejsze — był dziełem samej młodzieży, zwłaszcza harcerek: bo począwszy od wyszkolonej i zgranej orkiestry I. gimn. — a skończywszy na treści utworów, wszystko było własne. Wszystko to dowodzi, że my, młodzi, wbrew mniemaniu wielu, nie śpimy, nie gnuśniejemy — lecz żyjemy i działamy, ożywieni jednym braterskim duchem radosnego twórczego życia.

STARY SĄCZ.

Z naucz. sem. męskiego. Za staraniem p. prof. T. Nigrą odbywają się ćwiczenia biologiczne popołudniowe, na które uczęszczają uczniowie należący do Kółka Ochrony Przyrody, celem dokładniejszego zapoznania się z anatomją roślin.

Ankieta w sprawie „Lotu".

Chcąc się dowiedzieć, wobec niejednokrotnych sprzecznych sądów, co w naszem czasopiśmie spotyka się z uznaniem a co się niepodoba, prosimy o nadsyłanie uwag, z których ważniejsze będą drukowane na łamach „Lotu". — Wszystkie uwagi weźmiemy poważnie pod rozwagę.

REDAKCJA.

Odpowiedzi Redakcji.

Z. L.: Odpowiedzi na artykuł p. prof. Jakubiczki, wydrukowany w Kurjerze Podhalańskim nie umieścimy, gdyż polemika nie jest zadaniem pisma młodzieży.

Autor „Tańca mioteł": Utwór dobry, — wydrukujemy, o ile otrzymamy nazwisko. Dyskrecja zapewniona.

„Znów wiosna" Zet: „Idźmy" — **„Prima aprilis" — nie umieścimy.**

Rzeczy wesołe.

Nin. Ka.

Pech.

Dla każdego nasz „Lot" posiada miły kącik. — Można tam płynąć — hen, w przestworza, odważni mogą się zmierzyć z gwiazdami — tylko nieszczęśliwi zimowi sportowcy ze łzami w oczach odczytywali w pierwszym numerze „praktyczne wskazówki dla narciarzy", a sam autor „człapał" w tym czasie po błocie, oglądając z rozpaczą rozlatujące się buty.

Nie wiem tylko, czy w dniu ukazania się pierwszego numeru „Lotu" nos kol." Emema", autora „Rymowanego kuligu" pozostał w całości za zdradzenie tajemnicy, znanej zresztą dobrze całemu Sączowi. Szkoda tylko, że środkowe wiersze zastąpił.... kreskami.

Ale koniecznem jest, aby Redakcja „Lotu" była więcej sprawiedliwą w przeznaczaniu nagród — mnie na przykład stale pomija!

Był konkurs na tytuł naszej gazetki, ale właśnie w tym czasie, kiedy dotkór Dudziński „skląl" mię po swojemu i wyrzucił na tydzień do domu. — A szkoda, bo piekielskie nieprzebrnięte w owym czasie błoto nasunęło mi myśl nadania naszemu pisemku koniecznie powietrznej jakiejś nazwy.

Cóż — kiedy pech!—

Koleżanka ze Starego Sącza była szczęśliwszą, chociażby dlatego, że „myśl" wysłała do Redakcji — „wydrukowali ją" i posłali nagrodę — a ja musiałam leczyć grypę...

Albo i ten konkurs na okładkę! Mono-

grafja i album Skoczylasa — znowu nie dla mnie!

A noszę przecież, prawie zawsze ołówek, przed ośmiu laty kupiono mi farby „Iskra“, dziesięć groszy (słowami) zapłaciłam za gumę (już w tym roku szkolnym).

Od trzech miesięcy powiększam wzory, umiem też, o ile się uda, odbijać — mam nawet dostatecznie (naturalnie, że niesprawiedliwie) z rysunków — mimo wszystko źli (może źli, a może zazdrośni.... tak, napewno zazdrośni...) ludzie nie radzą mi brać udziału w konkursie. — Posłuchałam ich.... i projekt na winjetę znowu został tylko — w myśli.

Lecz to nie powinno być powodem, by pochwały i uznanie otrzymali tylko koledzy (aż czterech!)

Przyznają mi słuszność (wprawdzie tylko koleżanki), ja jednak będą musiała oglądać „czyjeś tam“ malowidła. A ucieszą się jeszcze wszyscy o niepoczciwych sercach (a takich jest dużo!) skoro im powiem, że obmyślając tę właśnie pisaninę — zryłam z religji.

„Kuję“ teraz sobory, herezje, klasztory — nie wiele nawet pociesza mię obiecana przez Księdza profesora „szóstka“ za „nagrypsanie czegoś do Lotu“.

Autentyczne.

— Czy byłeś na augycji beethovenowskiej?

— Oszalałeś! Nie głupim słuchać muzyka, który był głuchy jak pień.



Vacat.

Uczeń gimnazjalny przegląda spis wydziału Towarzystwa Kasynowego.

Pyta się towarzysza! Kto to jest ten vacat?

— To nazwisko miejscowego aptekarza.

Zagadki i szarady.

Pułapka na filozofów.

Co to za koniec początku, który jest końca początkiem?

Zagadka.

(Ułożył K. Śliwa.)

Co jest niezbędne przy obiedzie?

Rozsypanka.

(Ułożyła Olga Oleśniewiczówna)

Litery: a, a, a, a, a, a, a, a, b, c, d, ę, e, e, g, g, i, i, j, ł, m, n, n, n, n, r, r, r, s, u, u, z; ułożyć w wyrazy, których początkowe głoski czytane z góry na dół, utworzą zdrobniałe imię żeńskie.

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka w Polsce, 2) Chodzi a nie żyje. 3) Przyrząd do szycia. 4) Kapelusz nie dla ludzi. 5) Część ciała. 6) Imię żeńskie. 7) Owoc południowy.

Zagadka.

Trwam wieki; gdy mi n zabierzesz
zmieniam się w chwilkę.

Szarada.

Pierwsze, drugie słyszysz w maju,
Trzeciego, czwartego szukaj w gaju.
Całość to roślina znana.
Mało u nas uprawiana.

Szarada.

(Ułożyła J. W.)

Pierwsza z drugą wnet zgadniecie,
Imię pierwszej matki w świecie,
Trzecia z czwartą, haec res clara,
Po germańsku wioska Hara!
Gdy na końcu „ówna“ dacie,
Miłą pannę w lot poznacie!....

Za trafne rozwiązanie tych zagadek przeznacza Redakcja dwie nagrody.

Rozwiązanie zagadek z numeru III.

1) Bugajski. 2) Moralizowanie.

Dobrego rozwiązania nikt nie nadesłał.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Bugajski.
Komitet redakcyjny uczniów gimnazjalnych: M. Czuchnowski, J. Kapała, M. Mikuta, J. Żytyński
Druk T. Jakubowska — Nowy Sącz.